

Aleksander Brückner

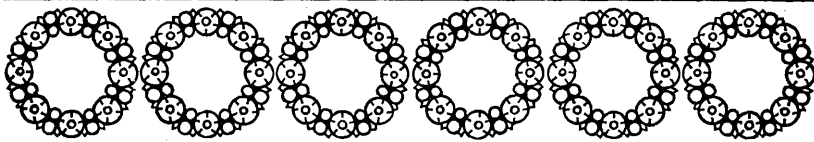
"Historia literatury polskiej", Cz. 1, z.1, Ign. Chrzanowski, Warszawa 1906 ; "Ilustrowane dzieje piśmiennictwa polskiego", Wiktor Doleżan, Poznań 1906 ; "Dzieje literatury polskiej"... : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 6/1/4, 112-117

1907

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Recenzje i Sprawozdania.

Wydawnictwa popularne.

Ign. Chrzanowski: Historia literatury polskiej. Książka dla młodzieży (z wypisami) przez ... Część pierwsza: Literatura niepodległej Polski. Zeszyt I. Warszawa, nakład Gebethnera i Wolffa, 1906. 8^o, str. 248.

Wiktor Doleżan: Ilustrowane dzieje piśmiennictwa polskiego. Przystępnie opowiedział ... Poznań, 1906, 8^o, str. 339.

Dr. Konstanty Wojciechowski: Dzieje literatury polskiej. Napisał ... Osobne odbicie z dzieła: „Polska, obrazy i opisy“. Lwów, nakładem Macierzy Polskiej, 1907, 8^o m., str. 364.

Wiek XIX. Sto lat myśli polskiej. Życiorysy, streszczenia, wyjątki. Pod redakcją Ign. Chrzanowskiego, Henr. Gallego, St. Krzemieńskiego. Tom I., wypisy nr. 1—142. Warszawa, 1906, 8^o, str. XVIII+480.

Cechą charakterystyczną ubiegłego roku nazwałbym istne zawalenie rynku księgarskiego dziejami literatury i wypisami z niej. Nie brakowało nam wcale podręczników (począwszy od Kuliczковского), ani wypisów (począwszy od szkolnych, galicyjskich — najdawniejszymi z nich odstraszano raczej od literatury, późniejsze lepsze); mimo to widocznie publiczność nowych łaknęła. I słusznie; co było, było nadto suche, rozbite na paragrafy, jakby do uczenia się na pamięć, do użytku szkolnego, nie do czytania przeznaczone, i popularnem być nie mogło; dzieła Chmielowskiego, Tarnowskiego i i., zbyt obszerne, dla „maluczkich“ wcale się nie nadawały. I spadł na niwę spragnioną właśnie w roku ubiegłym deszcz cały dzieł i wydawnictw popularnych, o bardzo nierównej wartości. Poznajmy niektóre z nich bliżej.

Na czele wymieniamy: „Historia literatury polskiej. Książka dla młodzieży (z wypisami) przez Ign. Chrzanowskiego“. Wyszedł

dotąd tylko zeszyt pierwszy części pierwszej („Literatura niepodległej Polski“ — w samym nagłówku brzmi nuta wojownicza), t. j. nieco mniejsza jej część. Plan autora łatwo odgadnąć: zamiast nazwisk wielu i wypisów licznych a drobnych, woli wybór kilku pisarzy a wypisy. nie z wielu dzieł, lecz tak obszerne, żeby pojęcie o całości ułatwiały. Więc Jan Kochanowski zajął str. 151—207. (druku wcale zbitego), t. j. więcej niż piątą część całego zeszytu, Skarga 21 str. itd.; o innych, Kromerze np. i Heidensteinie, co po łacinie pisali, albo o Bielskim, prawi się tylko drobnym drukiem (wyjątek czyni się dla Modrzewskiego). Książka podzielona na paragrafy, względy dydaktyczne przeważają, jakby na samouków autor liczył; daje przykłady, jak się streszcza poezye, t. j. ich ciąg myślowy wyjaśnia, jak się porównywa autorów (n. p. Reja i Fryca). Mimo to nikt tej książki podręcznikiem szkolnym nie nazwie. Żywy temperament autorski, wiedza samoistna (nie tu powtarzanego za kimkolwiek, przyjętego na wiarę), gorące usiłowanie przedmiotu, przekonania postępowe, mowa bardzo otwarta, nadają książce cechę osobliwszą; charakterystyki i uwagi autorskie odczyta z przyjemnością i zajęciem najbardziej „fachowy“ czytelnik. Autor zupełnie oryginalny; czego on nie zestawiał n. p. z literatury średniowiecznej — nie pominął nawet żywotu Aleksandrowego (nie wiem tylko, czy cytuje z rękopisu 1510 r., czy z druku 1550 r.?) ani rozmyślenia Przemyskiego; dał nawet dwie bajki Biernata Lubelczyka. Od pierwszych słów §. 1. bije ten pogląd samoistny, to przejęcie się żywe epoką i dziełami, co się w dalszym ciągu chyba stopnieje. Jeżeli autor w tym samym duchu dzieła dokończy, stworzy dla literatury popularno-naukowej przyczynek ze wszech miar znakomity. Że o szczegóły spierać się można, nie dziw w tak obszernym zarysie, n. p. Pieśń o porażce pruskiej umieszczono pod r. 1510, chociaż dowód Windakiewicza, że to rzecz pióra Górnickiego, niezbity; albo str. 18. „na cały świat cywilizowany zasłynęła akademia (krakowska) znakomitymi teologami. (Mateusz z Krakowa, Jakób z Paradyża, św. Jan Kanty)“ — ależ Mateusz do akademii nie należał nigdy, a o teologu Janie Kantym Europa przy najmniej nic nie wie działa; czy Skarga kazania sejmowe r. 1597 w Warszawie wygłosił, nie wiem, wiem tylko, że je w Krakowie wtedy wydrukował. Więcej zastrzeżeń możnaby czynić co do układu; zdaje się, że autor tylko do chronologii ściśle się stosuje, więc następują u niego Rej, Bielski, Kromer, Fryc (nie Frycz!), Orzechowski, Górnicki, Kochanowski, Szarzyński, Klonowic (nie barbarzyńska forma Klonowicz, obca najzupełniej sławetnemu Klona synowi), Heidenstein, Skarga; autor widocznie umyślnie nie dzieli poezyi od prozy, ani w prozie nie przestrzega działów osobnych, np. historii i teologii; odstępuje więc i tutaj od szablonu, wątpię jednak, czy słusznie; linie rozwojowe łamią mi się zanadto. Czy następny zeszyt wyłącznie dziejami XVII. i XVIII. w. się zajmie? w takim razie dostałiby się Zbylitowscy, Grochowski i i. za nawias, ale jeżeli p. Chrzanowski „anonima“,

choć go sam wydał, poświęcił, te i Zbylitowskich i t. d. wolno mu śmiało pominąć. Natomiast spierałbym się z nim jeszcze o niejedno. Np. twierdzi, że w XV. w. literatura się pomyślnie rozwijała — byłem zawsze przekonania przeciwnego i na srogie jej ubóstwo narzekałbym do dzisiaj, gdyby to co pomogło. Na tej samej str. użyłbym wyrazu źródłowego „studium generale“, zamiast nie historycznej „Akademii“; lapsus calami: uniwersytet praski „w drugiej“, zamiast pierwszej połowie XIV. w. założono i i. Lecz nie uwłacza to w niczem wysokiej wartości dzieła i cieszymy się szczerze że się nareszcie młodzież nasza doczekała książki, napisanej z znawstwem i miłością, ciepło a przystępnie wystawiającej rzetelnie stan wiedzy dziesiętszej, skreślonej w duchu postępowym. Nie tylko Królestwo, i Galicya winna z niej korzystać; cena bardzo przystępna to ułatwi. Że autor takim trudem nie gardził, że poświęcił mu tyle sił i czasu, to prawdziwa zasługa obywatelska.

Na przeciwnym biegunie wystawiłbym „Ilustrowane dzieje piśmiennictwa polskiego“, Wiktora Doleżana, zarys pobieżny, bez sądu własnego, opowiadanie o ludziach i czasach raczej, niż o dziełach; wobec ilustracyi, wykonanych dosyć prymitywnie, i liczących wierszów (wypisy prozą są wyjątkowe), wywody autorskie własne nieraz wcale szczupłe — i z nich niejednenbyśmy skreślili, n. p. co o mitologii na str. 9. powiedział. Lecz p. D. jest bardzo skromnego o swej książce zdania, odsyła czytelnika do dzieł obszerniejszych, głównie (i słusznie) do czytania autorów samych, więc chętnie mu poświadczymy, że wedle sił szczupłych wywiązał się niezłe z zadania, z wprowadzenia początkującego czytelnika w gmach literatury narodowej, aby się w nim nieco rozejrzał i zorientował; rzecz nie dla szkoły, lecz dla młodzieży przeznaczona, dla kół sześciorokich, czyta się gładko a ożywia ją duch patryotyczny.

Dla jeszcze szerszych kół obmyślano wydawnictwo p. t. „Polska. Obrazy i opisy“, nakładem Macierzy Polskiej, którego tom drugi w części piśmiennictwu poświęcono. Są to „Dzieje literatury polskiej“ dra Konst. Wojciechowskiego. Ilustracye liczniejsze i lepiej wykonane, niż u Doleżana, dopełniają znakomicie tekstu, co wyszedł z pióra fachowego, odrzuciłbym z nich tylko na samym początku „Kamienie mikorzyńskie“ (Doleżan równym nas „autentycznym“, bo „Światowidem“ ugaszczą, jakby literatura polska czy od run, czy od Zbrucza się poczyniała) a na końcu „Zjazd Rejowski“, co przecież nie literatów (Dzieje literatury!), lecz historyków, lingwistów itd. skupił. W tekście samym również z uszczerbkiem literatury pięknej, fachową uwzględniono. I o inne rozmiary możnaby się spierać. Jan Kochanowski np. zajął więcej stron (54—79.), niż cały wiek XVII. (str. 91—107.), nazwany „Dobą zastoju“; „Doba największego upadku i przesilenia“ kończy już na str. 110., poczem „Doba wpływu francuszczyzny od r. 1763—1822“ następuje; podział nie uwzględnia więc ani upadku politycznego, ani przełomu nowego wieku: literatura Stanisławowska a Warszawska bynajmniej

identycznymi nie były. I „dobę Mickiewiczowską“ zanadto autor wysunął, bo aż po rok 1863; zato po Krasińskim dopiero przystąpił do *Fredry*! Więc porządek chronologiczny szwankuje miejscami; podobnie u wstępu, najpierw działalność uniwersytetu omówił, potem dopiero do *Gala* przeszedł! *Pośpiech* czy korekta nieuważna płałały nieraz figle, np. w 8 wierszach na str. 32. popełniono cztery błędy: „ilość druków (w Polsce) do końca XVI. w. dosięga cyfry 75.000, jak na owe czasy bardzo okazałej (bardzo wierzę, było ich jednak niestety tylko 7500, liczba smutna, dziwnie mała, szczególnie na wiek wolności umysłowej!); za pierwszą drukowaną książkę polską uchodzi *Bonawentura-Opec* 1518, poczem ukazuje się *Marchońt* („*Opecia*“ z 1518 r. nie było, a „*Marchońt*“ go wyprzedził), wraz z drukiem kształci się i sztuka rytownicza, p. kartę tytułową biblii nieświeskiej 1563 r.“ (zamiast 1572 r., pomieszano biblię nieświeską z brzeską; a drzeworyt nieświeskiej biblii jest już woryginalnie tak podły, że grzechem nazwę umieszczenie jeszcze podobizny jego!). Pominąwszy takie usterki, rzecz napisana wcale żywo i barwnie, czyta się z zajęciem, stoi na wyższym poziomie niż np. książka p. *Doleżana*; życzę jej też jak najszerszego koła czytelników i jak najrychlej nowego wydania, coby usterki usunęły; nie zawadziłyby również partyę początkową dokładniej odświeżyć.

Na zakończenie wymieniamy rzecz bardzo poważną i obszerną, zakrojoną na dwanaście tomów. „*Sto lat myśli polskiej*“. Więc nowe wypisy z literatury polskiej, oryginalnej (przekłady pominięto z zasady), ograniczonej wiekiem jej najbogatszym i najważniejszym, kiedy literaturze przypadło w udziale bronić samoistności narodowej, podtrzymywać wiarę, krzepić znużonych, wytykać drogi błędzącym i nieświadomym. Zaiste, próba ciekawa, cel godny wysiłków.

W przedmowie wytknięto plan; literaturze przedromantycznej (protestujemy przeciw takiej etykietce, pozbawiającej literaturę warszawską samoistności), poświęcono dwa tomy; romantycznej (1822—1863). sześć; poromantycznej (i to nieszczególna nazwa), cztery. Nasuwają się grube wątpliwości: poco literaturze romantycznej wykreślono taką przewagę? przecież na tytule czytamy: *sto lat myśli, nie poezyi polskiej!* Spodziewam się przecież, że nie będą nam dawać wypisów z „*Pana Tadeusza*“ czy z „*Baladyny*“, z „*Maryi*“ czy z „*Zamku Kaniowskiego*“, z *balad Witwickiego* czy *Odyńca*, z *komedyi Fredrowych* czy z *powieści Kraszewskiego* lub *Czajkowskiego*. Dla myśli polskiej, *Staszic* i *Koźłataj* choćby dzięsięciu romantyków przeważają — im należało też choćby o tyle więcej przeznaczyć.

Ubodzyśmy w książki a do czytania nie skorzy, więc sam pomysł wypisów, co nam poniekąd zastąpić mają czytanie dzieł samych (dlatego można tu Mickiewicza i Słowackiego albo pominąć, albo jak najkrócej uwzględnić), bardzo trafny i inicjatorce jego zażdrościć go można. Mickiewicza i Słowackiego każdy, kto czyta, nie z wypisów tylko poznaje, ale *Staszica*, *Koźłataja* i tylu, tylu innych

w ten sposób tylko szerokiej masie uprzystępnąć można. I wydaje mi się, że im właśnie miejsca poskąpiono; przyznam się, że właśnie z „Rodu Ludzkiego“ np., więcej wymagałem i oczekiwałem; przecież to rzecz, jak rękopis najrzadszy, rzadka, któż ją zna? — ja przynajmniej tylko ze studium Korzona coś o niej wiedziałem. Czy obawiano się może „zaboboców“? Dla myśli polskiej literatura „przedromantyczna“ ma znaczenie odrębne, samoistne, nie jest tylko przedścionkiem do „Balad i Romansów“. Właśnie ten tom pierwszy mógł być najciekawszym z wszystkich dwunastu i największe oddać zasługi, bo prawi o samych ludziach zapomnianych (prócz Niemcewicza), o których i fachowiec mało co wie.

Chętnie wyznaję, ilem sam z tego tomu skorzystał. Daje on, uieraz wcale obszerne i krytyczne biografie, wyczerpującą bibliografię przedmiotu, wypisy, osobno liczbowane. Więć otrzymujemy: Staszica, Kołłątaja, Czackiego, Albertrandego, ks. Czartoryskiego, Wybickiego, Woronicza, Niemcewica (bardzo obficie zastąpionego, str. 260—357!), Matuszewica, obu Śniadeckich, Ossolińskiego, Juszyńskiego, Bentkowskiego, Majewskiego, A. Sapiehę i Tomaszewskiego; pisownię zmodernizowano w wypisach. O wybór ustępów spierać się nie myślę; ile uważałem, kierowała nim ręka szczęśliwa — pragnąłbym ich więcej tylko i obszerniejszych — z owych ośmiu tomów dla lat 1801—1863 byłbym nie dwa, lecz trzy, literaturze rozsądku i gustu przeznaczył. Więć możnaby chyba w biografii i bibliografii, bardzo starannych i gruntownych, poczynić jakie poprawki. Np. dokończenie opisu podróży ks. Aleks. Sapiehy nie „ukrywa się zapewne w Bibl. głównej w Warszawie i publicznej w Petersburgu“, lecz leży najspokojniej w Krasiecznie; dawno noszono się z myślą ogłoszenia tej drugiej części i bardzo żalować wypada, że dotąd, po całym stuleciu (!), myśli tej nie uskuteczniono (tak to u nas bywa, napisze ktoś raz coś nowego, ciekawego, po stu latach jako antyk, niby z Herkulanum i Pompei, wydostanie się na świat Boży) O Majewskim, naszym jedynym sanskrytyście, pisał obszernie i w związku ogólniejszym prof. Murko w Gradcu. Przy „Śpiewach Historycznych“ należało chyba zaznaczyć, dla samej niezwykłości zjawiska, że znalazły nawet za granicą gorące uznanie i naśladowców, przecież że „Śpiewów“ wyszły „Dumy Rylejewa“.

Ale to drobnostki: cały tom przyniósł tyle ważnego, nowego, ciekawego, że witamy go z żywą wdzięcznością i pragniemy tylko, aby mu drugi dorównał. — Ponawiamy prośbę wydzielenia jeszcze tomu dla tej epoki i dodania nowych wypisów n. p. z „Rodu Ludzkiego“ czy z „Wiadomości Brukowych“ — żadna przez to ujma całości nie spotka, i kompozycyi, której chyba niema, na szwank się nie narazi; i z „Listów Litewskich“ Niemcewicza dorzuciłbym z satyrycznych jeden, aby tę żyłkę uwydatnić, może co i z bajek politycznych dodaćby można. Z jaką starannością redakcyja postępowwała, widać choćby z tego, że do skreślenia profilu Śniadeckich wezwała ludzi fachowych, pp. Dicksteina i Kramsztyka.

Wypisy, zakrojone na tak szeroką skalę, mogą rzeczywiście wielkie oddać przysługi, bo wprowadzają nie byle jak w panteon myśli polskiej, wkszeszają pamięć o dziełach i pracownikach, nieśluszenie zapomnianych, wymierzają im sprawiedliwość. Redakcja nie spełnia tylko zadania literackiego; przyswiecał jej cel wyższy, wymownie w wstępie określony — i to czyn obywatelski. Z żadnej innej książki nie pozna nasz ogół tylu tak ciekawych a tak — nieznanymi pisarzy. Życzymy jej też, by jak najdalej i najrychlej się rozchodziła.

A. Brückner.

Z wieku Mikołaja Reja. Księga jubileuszowa. 1505—1905.
Warszawa 1905. Str. VIII+328+114.

Nie jestem zbytym zwolennikiem ksiąg jubileuszowych — mieszanych. Nie mają one nigdy jedności wewnętrznej; przyczem zbyt często powtarzamy sobie przy ich oglądaniu fraszkę Kochanowskiego: „Nie wszystko mury wiodą materią przednią“. Taką księgę wyobrażam sobie albo zupełnie jednolitą — więc Rejowską tylko z tem, co się wprost z Rejem łączy, ale wprost — albo też, jeżeli już ma być różnorodną, to tak różnorodną, żebym w niej znalazł prace ze wszystkich możliwie dziedzin, które są w związku tytułem — więc „Z wieku Mikołaja Reja“: pragnąłbym w takiej książce znaleźć badania nad możliwie wszystkimi objawami życia ówczesnej Polski. Albo więc Rej, albo jego wiek, a nie trochę Reja i trochę jego wieku. Takie żądanie, zdaje mi się, jest uprawnione, bo wypływa ono z pragnienia wewnętrznej jedności i harmonii, nie zadowalającego się jednością czysto mechaniczną.

Po tem zastrzeżeniu przypatrzmy się nieco naszej księdze, powstałej w Warszawie i wykonanej siłami warszawskimi. Zawiera ona w dwóch działach (w „Opracowaniach“ i w „Materyałach“) dosyć dużo literatury, trochę historii i cokolwiek prawa.

Powiedzmyż odrazu, że lepiej się przedstawiają materyały, niż opracowania, lepiej materyały historyczne, aniżeli inne. Listy Barbary Radziwiłłówny (wyd. Pułaski), to najciekawsza rzecz w całej „Księdze“, obok nich niemniej interesujące listy Działyńskich (wyd. Sobieski); tante ważne dla psychologii osób historycznych, te dla historii rodzin i ich udziału w wydarzeniach dziejowych. Do historii również należy „Echo epizodu sochaczewskiego“ (wyd. Chrzanowski). Tu też należą „Cztery pomniki reformacji XVI. wieku w Polsce“ (wyd. Woyde). Tu większa część wydanych przez prof. Wierzbowskiego dokumentów do biografii Mikołaja Reja i rodziny jego — tu wreszcie wydane przez p. Chrzanowskiego „Dwa listy łacińskie. Alojzego Lipomana i Mikołaja Radziwiłła, w przekładzie polskim Mikołaja Reja“, tu, nie do historii literatury. Wiem dobrze, że,